Nr. 33. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 17 sierpnia 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy.)

Szkoły początkowe.

Jezuici w szkołach swoich nie trudnili się wcale wychowaniem początkowém, lecz w pijarskich i w gimnazjach luterskich poczynano, jakeśmy widzieli, od czytania i pisania. Liczba szkół początkowych miejskich podniosła się znacznie. Zostają one pod zarządem duchowieństwa, władzą są synody; nauczycieli dostarczają akademje i szkoły jezuickie. Klas było zwykle dwie: początkujący i Donatyści. W lepszych bywało nauczycieli 3: magister, bakałarz, kantor; jedynym warunkiem otrzymania posady było złożenie wyznania wiary trydenckiego. Fundusze były kościelne, albo gminne, fundacje prywatne, kożubalne t. j. opłaty od protestantów i Żydów za spokój i bezpieczeństwo przed żakami, w niektórych bywało kwartalne t. j. opłaty od żaków, niekiedy opał, mieszkanie, kawałek roli. Wspólne dochody, którémi żaki z nauczycielami się dzielili, były: wigilje, anniwersarze, kolendy, pogrzeby, dziesięciny, stawianie ołtarzów.

Co do szkółek wiejskich wydają synody katolickie częste rozporządzenia, żeby przy każdym kościele była szkoła. Duchowieństwa obojéj płci było w Polsce w téj epoce 60,000, klasztorów 973 — mylnym byłby jednak wniosek z téj liczby na liczbę szkół. Charakterystycznemi są ostrzeżenia synodów: żeby nauczyciele nie byli „opoje, gorszyciele, i żeby trunków nie szynkowali.“

Akademja Zamojska zakładała jako kolonje szkółki wiejskie w Ordynacji Zamojskiéj i po części w djecezji chełmskiéj. Na Rusi zdarzały się po cerkwiach.

Tak w miejskich jak i wiejskich uczono: „czytać, mało co pisać, mniéj jeszcze rachunków, a dużo nabożeństwa.“

Kalwini i Bracia czescy mieli przy każdym zborze szkółki elementarne, lutrzy niemieckie.

Szkoły miejskie poupadały po wojnach szwedzkich i kozackich za Jana Kazimierza, w skutek poniszczenia miast. Za Sasów niektóre znowu się dźwignęły, ale wiejskich ubywało ciągle w Koronie i na Rusi — a przybywało niemieckich w Wielkopolsce i Prusach — wraz z osadami niemieckiemi.

Szkoły żeńskie.

Wychowanie dziewcząt było domowe i klasztorne. Domowe ograniczało się na karność, dewocję, czytanie żywotów świętych i przygotowanie do wstąpienia do klasztoru. Zwyczaj ten za wpływem Jezuitów ogromnie grasował, przynosząc klasztorom majątki nowicjuszek — o co na sejmach bywały spory.

Protestanci trzymali i do nauki dziewcząt ministrów.

Szkółki klasztorne żeńskie utrzymywały: Wizytki, konwikta płatne dla dziewcząt szlacheckich w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Wilnie. Zadaniem ich było wpajanie pobożności zewnętrznéj, katechizm, ćwiczenia

duchowne; potem czytać, pisać, polityka t. j. maniery, taniec, fortepian, śpiew, język francuski, roboty kobiéce: szkaplerze, konfitury, pierniki. Zakonnice były cudzoziemki — nie miały więc te zakłady żadnéj narodowéj wartości.

W takich samych konwiktach Sakramentek uczyły niewiasty świeckie.

Do Bernardynek w Warszawie uczęszczały i miejskie dziewczęta. Szkoły te kształciły mniszki, dewotki, większa część wsiąkała do klasztorów, a które wyszły, bywały znarowione na cudzoziemczyznie, na lekkiéj literaturze francuzkiéj. Nie było w tém klasztorném wychowaniu nic, coby dziewczęta na obywatelki, Polki sposobiło. Książek używano tych samych, co u chłopców.

W téj epoce powstał klasztor (czasowe śluby) zakonnic u św. Jana w Krakowie. Jedynym ich obowiązkiem miała być, według reguły, edukacja ubogich panienek. Zakład ich, najlepszy wówczas, był publiczny, majętniejsze dziewczęta mieszkały w klasztorze, w konwikcie, uboższe dochodziły. Uczono czytać, pisać, rachować, szyć, naprawiać bieliznę, prać, robić mydło, gotować, języków, muzyki.

Świeckich szkół żeńskich publicznych wcale nie było. Mieszane były w używaniu, przeciw czemu synody zalecają „aby po szkółkach elementarnych dziewczęta razem z chłopcami w jednéj izbie się nie uczyły, gdyż to obraża przystojność.“ W szkółkach takich dziewczęta uczyły się tylko czytać.

I szkółki przy zborach protestanckich były mieszane; gdzieniegdzie żony nauczycieli lub kantorów uczyły robót kobiécych. W Bojanowie do gimnazjum luterskiego uczęszczały i dziewczęta.

W epoce téj z dziewcząt stanu szlacheckiego i miejskiego zaledwo „co setna umiała czytać, a co tysiączna pisać.“

O nauce dla dziewcząt wiejskich oczywiście nie ma ani śladu.

Wychowanie fizyczne.

O fizyczne wychowanie chłopców dbano wielce. Były po szkołach w użyciu: piłka, krąg, bieganie w zawody, proca, rąbanie (młodzież zwykle chodziła przy pałaszach), palcaty, kije, ślizganie, sanki, łaźnie parowe, zimne kąpiele.

Illustracją stanu oświaty i wychowania w epoce jezuickiéj są całe współczesne dzieje Polski, każda elekcja, każdy rokosz, każdy sejm, każda mowa sejmowa, każde zerwanie sejmu, cała owa makaroniczno-panegiryczna literatura. We wszystkich tych objawach chorobliwego żywota narodu znać ich duchownych ojców.

Zdrowa myśl nie przepadła jednak w narodzie, nie wszystkie soki jego zostały zatrute. Zobaczymy, że myśl reformy i odrodzenia wybija się nareszcie na światło dzienne. W literaturze znajdujemy też zwierciadła upadku, stawiane przed oczy narodu, ażeby się przejrzał i przestraszył sam siebie. Zwierciadła takie znajdujemy przedewszystkiém w satyrach Opalińskiego, który wychowanie ówczesne i ludzi jakich wydawało, drastycznie przedstawia.

W satyrze „Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukację młodzi“ pisze on:

Dziecko wychowane w domu po pańsku, nie chce ojciec wcale posłać do szkoły — na co mu to?...

„Dopiéroż ci zaledwie po różnych przymówkach
I krewnych i przyjaciół pośle go do szkoły,
Przykazawszy surowie i pedagogowi,
I tym którzy są przy nim: aby długo sypiał,
Aby rózga na ciałku jego nie postała:
Rośnie Jaś jak cielątko, będzie wołek z niego.

Piszą wszyscy: że się Jaś uczy arcy dobrze,
Skacze z szkoły do szkoły — bo ci co go uczą,
Chcą się rodzicom całe w tém akkomodować.

Już przebiegł retorykę i djalektykę,
Już i wszystkie nauki. Szumny retor z niego:
Trzech słów nie umie słusznie wyrzec i napisać!
....
Więc mówisz: co potem
Synowi po łacinie umieć? — a on głupi
Po polsku i łacinie z ciebie przykład wziąwszy.

W domu zaprawia się syn do próżniactwa, pijatyki i zwad i po takiém przysposobieniu wysélają go

......gdzie daleko w cudzoziemskie kraje!
Po co proszę? aby tam z małpą się ożenił.....

Lecz nie żałować „straty, nakładu i kosztu, które się rozejdą na pijatyki, zamtuzy i złą kompanją

.......bo się grać na lutni,
Śpiewać, skakać galardy, bo i po francuzku
Nauczy dyskutować, więc à la mode
Chodzić i stroić i wszystko czynić po francuzku
....
Już mu i Polska śmierdzi i wszystko w niéj gani,
O Francji powiada, o damach, baletach,
Nie umie tylko łgać, a udawać rzeczy
W zwierciedle ustawicznie, ni tam małpa jaka.

Słusznie więc strofuje Opaliński tego rodzaju wojaże:

A toć masz korzyść z tych to cudzych miłych krajów,
Że syn twój miasto nauk, przyniósł ci te figle,
A presumpcji nazbyt, którą ma o sobie,
Że grzeczny, że uczony, że wszyscy błaznowie.....

W satyrze: „Na tych, co się sobie mądremi i uczonemi zdadzą“, tak przedstawia ówczesne wykształcenie:

Powiadasz mądrym człowiek. Czemu? Umiem wszystko.
Najprzód jestem astrolog, piszę minucje*)
Znam i wiem bardzo dobrze, co Ephemerides,
Jestem przytem orator, jakiego tu nie ma
Kraj ten, ba wszystka Polska. Umiem oracje
Pisać z innych złożone szumnych oratorów.....

Hola, hola, dosyć ci! Byś jednę rzecz dobrze
Z tych umiał, mógłbyś się tym miły kontentować,
Ale pono u ciebie, jakoż tak jest właśnie:
Ex omnibus aliquid, et ex toto nihil ....
To u was gdy kto sobie łaciną przełoma
Gębę, zaraz uczony, zaraz człowiek godny,
Niedziw, że inter caecos monoculus rex est.....
Tu owdzie łapacie
Sentencyjki i frazes i modos loquendi,
Pokradłszy ztąd i z owąd .....
In metaphoris tylko i w płonnych figurach,
A rzekę jedném słowem in verbis res wszystka.
Oracja nie będzie żadna bez konceptu
Wziętego z herbu, albo tam z miesiąca, albo
Z podkowy, z krzyżów, z mieczów, z nałęcza lub z łodzi.
....
Ta wszystka inscitia z szkół idzie: bo jako:
Sami nic nie umieją, tak i drugich uczą.....
Jeśli co tedy trzeba: szkoły zordynować
I studiorum sposób, atque rationem.
Chłopca przez siedm lat bawią samą gramatyką,
Którą jako papuga trzepie bezrozumnie.. ...
I przyuam niepotrzebnie......

*) Prognostyki kalendarzowe.

„Alem ja przecie mądry, chociaż nie orator,
Philosophia moja rzecz, moja zabawa.“
Philo odjąwszy, pono Zofja zostanie,
Jeśli tam która w mieście nieszpetna się znajdzie.

Cóżeś ty za filozof, że tam w szkołach trochę
Popiszesz termineczków, których nie rozumiesz?
O błaźnie nad błazny
Umiesz djabła jako i ten twój magister,
Caecus caecum deduxit, a zatém w dół obaj.....

W ostatniéj satyrze bierzę latarnię Diogenesa i szuka ludzi. Opowiada jakich znajduje, jakich epoka i wychowanie wydawało:

........Pójdę z tą latarnią
Do senatu i na sejm; czy są téż tam ludzie?
Albo mało, albo nic; ćwiczenie bo z młodu
Szlacheckich, senatorskich dzieci ladajakie.

Opowiada, że młody człowiek (szlachcic) byle się umiał cudzemi konceptami popisywać, już z niego człowiek grzeczny, godny, będzie umiał w poselskiéj izbie i w senacie diskurować, oracje prawić, których się jako pensu w syntaxim nauczył. — Posłowie, senatorowie bez wychowania i wykształcenia, a rozpasani butą i przywilejami, kupczą prywatą tylko, „raz wraz publicum bonum wspominając.“

Popisują się oni słowy, lecz cóż z tego?
Cale nic, wszystka tam rzecz tylko na pozorze,
Gęba tylko wielka......
Cóż tu rzecze ojczyzna, takich opiekunów
Mając chudzina, która jest jak paralityk
Ani głową, ni ręką, ni nogą władnący,
Bez cudzego ratunku i cudzéj pomocy?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OJCZYM.

Powieść współczesna
przez
Józefa Narzymskiego.
(Ciąg dalszy.)

Artur ją poznał i jednocześnie uczuł jéj rękę na szyi. Dla kogoś z boku patrzącego mogła się ta scena śmieszną wydać, dla niego była ona pełną uroczystości. Zdawało mu się, że to własna jego babka staruszka, którą kochał namiętnie, błogosławi mu uściskiem, a z drugiéj strony w tym uścisku czuł jakby przesyłkę Poli. —

— Mój najdroższy!... poczciwy mój!... przecieżeście przyśli!... Zobaczyłam was nareszcie!...

Artur całował jéj ręce powtarzając:

— Dobra... zacna pani...

— Ah! bałam się, że umrę nie zobaczywszy was... Pokaż mi twe wojsko... gdzie ono?...

— Na około pani, odrzekł z uśmiechem Artur.

— Jakto? gdzie?

— Wszędzie. W tym ogrodzie... we młynie, w lasku...

— Ale ja ani jednego nie widzę... pokaż mi na Boga...

Artur wziął ją pod rękę i wprowadził na podwórze młynarskie. Tu, wysokim parkanem zasłonięci, stali ułani przy koniach.

Było ich ze dwudziestu...

Staruszka stanęła w bramie i z nieopisanym wyrazem radości i rozrzewnienia przypatrywała się téj gromadce.

— Mundury były piękniejsze... dużo piękniejsze... ale i to chłopcy jak iskry... śliczne chłopcy... czy to wszyscy?...

— Mamy ich jeszcze trochę więcéj... ale czekamy na Moskali...

— Oj wytrzepcie ich... wytrzepcie... jak to drugi pułk ułanów trzepał wiesz, pod Iganiami... ah!... żeby nie zdrady!...

I majorowa daléj tonęła w zachwycie i wspomnieniach...

— Czy pani majorowa sama teraz w Staréj wsi?...

— Nie... broń Boże... jest i Polcia... i

— I pan Adamski zapewno?...

— Oho!... on już drapnął pewno...

— Panie naczelniku — zawołał strzelec siedzący na dachu młynarskiego domu — Moskale idą...

— Pani majorowa, — zawołał Artur — wracaj pani jak najspiesznięj...

— Bądź pan spokojny... znam ja się na tém... a bijcie ich... bijcie...

— A pannie Apolonji... pani Adamskiéj chciałem powiedzieć...

— Ona taka Adamska, jak i ja... wyrwało się majorowéj, a zaraz dodała:

— Patrz pan a otóż i ona zbiega...

Artur spojrzał za ręką staruszki, i zobaczył rzeczywiście jak krętą ulicą ogrodową biegła szybko biała kobiéta, migając wśród krzewów i kląbów. Chciał się rzucić i biedz ku niéj, ale rozsądek się odezwał i popychając prawie majorową, zawołał:

— Na Boga... zawróć się pani... schowajcie się, bo za chwilę kule tu lecieć będą.

I uścisnąwszy dłoń staruszki, jednym skokiem rzucił się na podwórze i po drabinie wbiegł na dach. Ten pospiech mniéj może był wywołany obowiązkiem dowódzcy, jak chęcią schronienia się przed tym magnetyćznym pociągiem, który go pchał ku Poli.

Kiedy Karliński, stanąwszy na ostatnich szczeblach drabiny, rzucił okiem na trakt do Mławy, zobaczył rzeczywiście pod lasem, o wiorstę drogi może, coś, co z daleka można wziąść było za kolosalnego węża, pełzającego z lasu w pole.

Artur wydobył z kieszeni lunetę i wtenczas dopiéro lepiéj rozróżnił przedmiot. Na przodzie maszerowała sotnia kozaków... krokiem powolnym brnąc w piasku i śpiewając jakąś nutę tęschną, która aż do wsi dochodziła. Ponieważ trakt szedł nieco kulisto, Artur dostrzegł za kozakami szereg wozów chłopskich, z których jak iskry tryskające z rozbijanego młotem żelaza, świeciły bagnety od promieni niedawno weszłego słońca.

Kilkanaście takich wozów już wysunęło się z lasu... ile ich w lesie było... któż zgadnąć może? Wszystko to jednak ciągnęło się wolno, i widocznem było, że się nie spodziewa zaczepki.

Artur jednak zeszedł szybko z drabiny, wydał jakiś nowy rozkaz oficerowi stojącemu w młynie, on go powtórzył jednemu ze strzelców i w chwil parę potem rozkaz ten powtarzany od ucha do ucha, przebiegł

całą ich linję, a brzmiał: że pod karą śmierci strzelać nie wolno, ani się pokazywać, dopóki z młyna strzał nie padnie.

Wydawszy te polecenia Karliński wrócił znów na swoje obserwatorjum. Ale chwilkę tylko popatrzał na Moskali, a potém twarz z lunetą zwrócił w stronę ogrodu. Na najwyższém wzniesieniu, z którégo staw, łąki, młyn i obszar łanów aż po ciemno sosnowe lasy, to jest całe pole bitwy widać było, stała chińska altanka, a w niéj zobaczył Artur gromadkę osób, kobiét prawdopodobnie... Na przodzie jednak bielała śnieżna sukienka...

Odległość nie była wielka, może jakie pięćset kroków, przez doskonałą lunetę swoją Artur łatwo rozpoznał ukochaną... I ona przez lunetę patrzyła na niego... ich oczy przez szkła wprawdzie, spotkały się raz pierwszy po tylu dniach tęsknoty i rozpaczy. Artur położył rękę na sercu i ukłonił się... Zdawało mu się, że Pola zrobiła to samo...

Ale jéj twarzy, jéj oczu dojrzeć było niepodobna... Byłby on zobaczył jak w nich z po za obsłony łez tamowanych, tryskała dlań miłość i uwielbienie...

Ale coby był pomyślał Henryk, widząc Artura na kilka minut przed walką śmiertelną, z dachu młyna romansującego przy pomocy lunety z cudzą żoną?... Byłby szydził bez miłosierdzia... i byłby miał słuszność... A jednak w tém ani śmiesznego ani złego nic nie było.

— Stanęli — szepnął strzelec obok Artura leżący na dachu, a który nie mając kochanki tak blisko, nie spuścił oka ze zbliżającego się wroga.

Jakoż rzeczywiście cały ten wąż długi i kręty zatrzymał się przy początku grobli — oderwało się od niego kilku kozaków i posunęło kłusem na most... Arturowi pot zaczął występować na czoło. Jeżeli jeden strzelec nie wytrzyma i strzeli, jeżeli jednego choć dostrzegą żołnierza, cały plan przepaść może, a co gorzéj, zamiast zwycięztwa, dać przegranę. Karliński bowiem teraz dopiéro dojrzał, że Moskali jest daleko więcéj, jak być miało. Wozów wprawdzie było tylko pięćdziesiąt kilka, ale najmniéj dwie roty szły pieszo. Siła więc wroga wraz z kozakami wynosić musiała najmniéj z osiemset ludzi. Jeżeli zasadzka się nie uda — Moskale przewagą sił zgniotą rozdzielony jego oddział.

Kozacy przejechali kłusem groblę, kopyta zatętniały na moście i stanęły. Widzieli że most nieruszony, na około ani żywéj nie było duszy. Stanęli więc na środku i jeden z nich podniosłszy się na strzemionach, zwrócił się i krzyknął. W téj chwili wąż ciemny poruszać się zaczął i wjeżdżać na groble. Artur odetchnął... a jednak nie była rzecz skończona jeszcze, bo lada chwila mógł który ze strzelców wypalić i spłoszyć wroga. Jakoż pokusa była ogromna. Stojący na moście kozacy byli o dwadzieścia może łokci od młyna, w oknach i szparach którego stali strzelcy ukryci. Dzielni ci jednak ludzie wytrzymać umieli... cała sotnia kozaków i połowa wozów wpakowała się na groblę. Teraz był czas... czoło kolumny dochodziło do końca mostu, zbliżało się na kilkanaście kroków od młyna... Artur wyciągnął w powietrze rewolwer... i strzelił.

Na dane hasło zagrzmiał młyn cały, a potem z całéj lewéj strony mostu z trzciny, z sitowia, z ogrodu, prawie od samych stóp Poli posypały się strzały jedne za drugimi...

W téj chwili Artur już był na koniu a krzyknąwszy na ułanów: „Nie puścić ich z mostu", sam po za młynem popędził przez rzekę do zostawionych tam oddziałów. Kiedy biały arab w największym pędzie zbliżał się do lasku, Artur przypatrywał się rezultatowi rozporządzeń swoich.

Salwa strzelców gwałtowna, nieprzewidziana, celna niezmiernie, wywołała straszne przerażenie w szeregach moskiewskich, kilka koni i trupów zabarykadowało most, wstrzymało resztę. Kozacy pozawracali konie i wpadli na wozy... Wozy zatrzymane cisnęły się na siebie... Zawrócić było niepodobieństwem, iść naprzód jeszcze większém... po jednéj stronie grobli był staw głęboki, po drugiéj grzęskie błoto. Piechotę wyskakującą z wozów tratowali kozacy, przygniętały ją i spychały wozy porwane przelęknionemi końmi, od których chłopi uciekali jak mogli.

A w ten tłum przerażony, depcący się, splątany, nie wiedzący co zrobić i komu się bronić, padały ciągle strzały od czoła z młyna i z boku, z nadbrzeża... Co więcéj. Właśnie gdy Artur wybiegał na górę, zajęczała ziemia i dwa szwadrony jazdy z wyciągniętemi lancami, z rapierami na temblakach, przeleciało koło niego...

— Niech żyje Polska! zawołał porwany entuzjazmem młody naczelnik.

— Niech żyje!... krzyknęła wiara, która widząc w téj chwili nieład Moskwy, leciała z pełną wiarą i otuchą.

Karliński nie czekał już za rezultatem téj szarży, tylko zawrócił do lasku i konia osadził przed stanowiskiem kosynierów.

Stali w dwóch szeregach na zielonéj drodze przy samym brzegu...

— No dzieci!... na was teraz kolej!... Ale postójcie tu jeszcze... Stanisław chodź tutaj...

Wydobył kartkę, napisał słów parę i posłał kosyniera do młyna do kapitana strzelców. Mimo powodzenia bystre Artura oko dostrzegło, że rady sobie nie da bez strzelców. To co było na grobli, przepadło, ale reszta wozów i dwie roty spieszone, opierać się będą. Rozkazał więc, ażeby popsuwszy most i obsadziwszy mocno młyn, resztę strzelców mu przyprowadził natychmiast.

To zrobiwszy i krzyknąwszy jeszcze:

— Być w pogotowiu! Artur zwrócił konia i wyjechawszy na pole, stanął...

Na grobli zamięszanie było większe jeszcze, jak przed chwilą, po obu stronach w błocie i wodzie rzucały się konie, sterczały wozy połamane, ludzie grzęźli lub się topili... Napad jazdy rozbił nawet ten tabór, który został jeszcze na polu. Ułani kłuli i rąbali bez litości... Jednakże dzięki właśnie wypadkowéj barykadzie z wozów, część piechoty moskiewskiéj zdołała się za niemi sformować, a ta, która stanowiła arjergardę cofnąwszy się trochę, gotowała do jakiegoś manewru. Artur mimo kurzu i dymu spostrzegł cały łańcuch tyralierów kłusem lecący na brzeg rzeki, by odpowiadać ztamtąd na ogień z ogrodu. Dwie zaś roty zwiększone rozbitkami z wozów, sformowane w kolumny atakowe, stały jeszcze, czekając rozkazu.

Czy widzieliście kiedy ukraińskiego rumaka, ojca i prewodyra tabunu, gdy nagle step rodzinny zobaczy?... Czy widzieliście polskiego szlachcica, prawdziwego szlachcica, gdy go dym prochu zaleci, gdy ma wroga ojczyzny przed sobą?... Artur był w téj chwili najwierniejszym typem w tym rodzaju. Na plac walki patrzał uważnie, pochylony nieco naprzód, jakby lada chwila rzucić się miał w ten odmęt... w oczach zebrała się zimna rozwaga i zapał ognisty... na czole zjawiła się lekka bruzda... pobladł nieco, usta lekko otworzył, a nozdrza jak u rasowego konia rozdymały się szeroko. Na skroniach żyły mu nabrzmiały, a ręka niecierpliwie bawiła się rękojeścią rewolweru. Nie było w téj chwili ani jednéj żyłki, któraby nie drżała męztwem, nie biła pragnieniem osobistéj walki... Dym z prochu upajał go jak wino.

O parę kroków od niego stał na swoim podjezdku Henryk i ciekawie się swemu przyjacielowi przypatrywał.

Ale naraz oko Artura pobiegło w kierunku ogrodu, i zobaczył tam znowu białą postać... Przy niéj jednak

była tylko druga kobiéta... kule moskiewskie, które zaczęły na dobre świstać, spędziły służbę... ona jednak została... Po tém polu bitwy, wśród dymu i zabijającego się tłumu oko jéj goniło ciągle za nim... I widziała go teraz prawie samego... na koniu, spokojnego, dumnego, jak posąg męztwa.

W téj chwili parę kul świsnęło nad głowami młodych ludzi. Artur zdawał się nie uważać tego, Henryk schylił głowę.

— Cóż u djabla — mruknął do siebie — co za głupie nerwy.

— Oh! walczyć... ginąć pod jéj okiem!... Dzięki ci Boże!... szeptał Artur.

— Aha!... wybornie!... dodał, spojrzawszy znów na pole bitwy... Owe dwie kolumny poruszać się zwolna zaczęły i maszerować wprost na niego... na lasek...

— Ah!... żeby ci strzelcy przyśli... jak najprędzéj!... i stał daléj, jakby ruchu Moskali nie widział wcale. Gdy się zbliżyli na jakie trzysta kroków, zabrzmiała komenda i plutonowy ogień buchnął. Arab się trochę poruszył, ale Artur i Henryk zostali na siodle...

Wtedy dopiéro Artur zawrócił konia na miejscu i zniknął w zaroślach. Za nim wolno i spokojnie pojechał Henryk.

— Po co on ten ogień piekielny wytrzymał?... czyżby chciał się popisać przed panną?... Być może... taki warjat!... ale chwat niema co... Ja, mimo całéj méj woli, czuję coś, jakby lekką obawę... jego to nic nie kosztuje!.. którego z nas dwóch odwaga prawdziwsza?... którego?...

Tymczasem Artur stał już przed kosynierami, a choć zaniepokojony małą liczbą strzelców, zawołał wesoło:

— No dzieci!... teraz za mną... a komendy słuchać!...

— Niech żyje Polska!... Jezus, Marja... wrzasła rzesza... zabrzęczały kosy i kompanja za kompanją zaczęły miarowym ale szybkim krokiem wychodzić z lasu. Moskale na ten niespodziewany widok stanęli jak wryci, potem karabiny się podniosły szybko...

— Padaj — zagrzmiał szybko głos Karlińskiego.

W mgnieniu oka szeregi leżały na ziemi... Tylko chorąży stał przy chorągwi, a na przodzie Artur na koniu białym... nieco z tyłu Henryk.

Huk się rozległ jak łamanie lodu, długa jak szereg Moskali zaświeciła błyskawica, kule świsnęły i jak stado wróbli przeleciały nad głowami.

— Ognia! — zabrzmiała znowu komenda Artura, a z brzegu lasu błysnęło kilkanaście strzałów... wśród Moskali zjawiło się trochę zamięszania...

— Naprzód! — zawołał Artur i spiął konia ostrogami...

— Naprzód!... odpowiedziało mu głosów dwie setki, i szeregi kos podniosły się jak las, i ten las błyszczący biegł szybko, równo za swoim wodzem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straż nad Wisłą.

O Wisło! wód twych bieg
Trójsieczny gnębi miecz,
Wróg zaległ wszystek brzeg,
By fale cofnąć wstecz.

Zieloną brzegów skroń
Morderczy kala ptak,
By zatruć czystą woń
Rozpuszcza sępy w szlak.

Ludu polskiego dzban
Wytrącę z Wisły fal!
Wykrzyknął sępów pan,
Mord niosąc w szerz i w dal.

Miecz w łonie ludu tkwi:
Boże! czyż zgnieść nas dasz?
Nie! oto z rzeki krwi
Wstaje nad Wisłą straż!

I strachem zadrżał wróg:
Podwaja mnogość strzał;
Lecz próżny chytry szał
Bo strażą Wisły — Bóg!

Z ranną wiślaną mgłą
Wzlata nad brzegiem jéj
Cień drogiéj matki téj,
Do któréj serca tchną,

I błogosławi lud:
Ludu! co czucia masz,
Zbierz u ojczystych wód,
Nad Wisłą postaw straż!

Za matki cieniem w ślad
Rycerze wstają z mgły:
Synu nie odstąp ty
Wód, co krwią zbarwił dziad!

Za nami laury mkną;
Splotła je dziejów dłoń,
Synu! skrop laury łzą
I brzegów Wisły broń!

Na głos ten stawa lud,
— Boże! Ty lud ten znasz.
Ojczystych bronić wód,
Nad Wisłą pełnić straż.

Nie wstrzyma wód jéj wróg
Bo lud to twarda stal;
A lud ten, dzieje, Bóg,
To straż wiślanych fal!

O wy co sępi szpon
Topicie w Polski twarz,
Zadrżyjcie, — ze wszech stron
Nad Wisłą czuwa straż!

Ojczyzny polskiéj łódź
Prowadź nam Boże nasz,
Ku niéj nam serca zwróć
A wzmocnim Wisły straż.

Już strachem zadrżał wróg,
Silniéj lud gnębi nasz;
Lecz przetrwa Wisły straż,
Bo nad nią czuwa Bóg!

Toruń, w lipcu 1872 r.

St. N. Szczutowski.

Trachińskie dziewice†)

Sofoklesa.

Wielką i potężną była Hellada, gdy po wiekopomnéj salamińskiéj bitwie, w któréj Aischyl, patryjarcha attyckiego koturnu, wawrzynem sławy uwieńczył swe skronie, Sofokles w 16 roku życia w Paianie na cześć Bogów nuconym w Atenach rażnym przewodził rówiennikom, a nad kołyską co dopiéro narodzonego Euripidesa unosząca się Muza poezji wieściła upojonéj szczęściem Attyce godnego współzawodników swoich w dramatycznych zapasach szermierza. — Czasy, w których ci trzéj mężowie, one trzy wspaniałe gwiazdy w plejadzie dramaturgów starożytnych, dobijali się o palmę pierwszeństwa na ateńskiéj scenie, są niejako szczytem potęgi i znaczenia Grecji: wonczas to zjednoczone helleńskie szczepy jak mąż jeden stanąwszy do walki z despotą wschodu i nieprzejrzanemi zastępy jego służalców zwycięzko z niéj wyszły, wonczas duch zachodu po długich a twardych szamotaniach się z olśniewającą i gniotącą go materją przyszedł do samowiedzy, do samodzielności i na wsze czasy wywalczył sobie panowanie nad światem zmysłowym w silne ująwszy go karby — jedném słowem wonczas starożytność w Grecji a Grecja w Attyce dosięgła zenitu politycznéj i intellektualnéj wielkości swojéj.

Jeżeli Aischyl w tragice jak Fidiasz w rzeźbiarstwie wielkim jest i wspaniałym, zdumiewającym a często nawet przerażającym śmiałością kompozycji, olbrzymiemi postaciami, jakie przed oczy widza wprowadza, ich wielkością, bohatyrskością i prostotą zarazem, jeżeli o nim ze Schleglem powiedzieć można, że tragedja jak Pallas z głowy Zeusa w pełnym rynsztunku wyskoczyła z jego ducha, to o Sofoklesie niemniéj słusznie utrzymują krytycy, że jak w Polyklesowych posągach wszystko u niego wykończone, doskonałe, wszędy powabny wdzięk i najzupełniejsza panuje harmonja. — Tego mistrza długo niepoznanego w nowszych czasach*), a od połowy przeszłego wieku, od czasów Lessinga największe zajmującego umysły — utwór jeden: „Trachińskie dziewice" zamierzam ci opowiedzieć, łaskawy czytelniku, pogwarzyć o nim z tobą, zastanowić się nad bohatyrem i główną myślą jego, określić stosunek jego do reszty tragedji sofoklesowych, abyś poznawszy jak wielkim jest mistrz w tym to rzekomo poronionym płodzie, dopowiedział sobie w duszy, jak genjalną jest jego twórczość, jak wielkie znaczenie jego w dziedzinie tragiki greckiéj.

Herakles, syn Alkmeny i Zeusa, z poduszczenia niezawistnéj Hery wskazany jest na ciągłe trudy a prace, prawda że ku pożytkowi ludzkości i społecznemu bezpieczeństwu, ale też ku nieopisanéj niedoli, ba nawet zagubie własnéj. Zaledwie bo one harde a butne pokonał olbrzymy — co jak wieść niesie Pelion na Oitę a na nią Olymp piętrzyli, by do niebiańskich dotrzeć mieszkańców, straszne chłopy, „lśniące połyskiem zbroi i z potężnym w ręku bułatem"*) — aliści mu się z nemejskim trza było porać lwem i lernajską hydrą; zaledwie one potworne kentaury pogromił, a już ci po trójgłowego syna Echidny, piekielnych stróża podwoi, zdążać musiał; to znów aż gdzieś na świata krańce, kędy olbrzymi Atlas na strudzonych barkach ogrom świata dźwiga, po złote chodził jabłka, których, fortelem starca zażywszy, dostał, i siła innych dzieł wielkich dokonał, których jeśliś ciekawy — dopytaj się u Pindara, Diodora sycylijskiego, Apollodora, Pauzaniasza, albo u Jacobi'ego w mythologicznym słowniku podręcznym pag. 395.

*) Bayle w swym słowniku ani słowem go nie wspomina cfr. Lessing t. I. p. 258

*) Hesiod Theogonja v. 185.

A już téż srodze nań się zawzięła złośliwa macocha, wszędy mu zajrząć spokoju — bo oto gdy w Aitolji u teścia swego Ojneusa wesołą bawi się ucztą, nieumyślnie Eunomosa, Architelesowego syna, co ochoczym gościom z rzezanego kratera pieniące się nalewał wino, zabiwszy, z żoną i z dziatwą miłego spoczynku miejsce opuścić zmuszony, do Trachinu w gościnę do wiernego druha swego Keyxa się udaje. Ale i tu żądny sławy bohatyr długo nie bawił, bo gdy go zawzdy do wielkich czynów a niechybnych wyroków Boskich spełnienia wielkie ciągnie serce, zostawiwszy żonę Dejanirę z rodziną w Trachinie, na nowe puszcza się przygody. I tu oto właśnie zaczyna się nasza tragedja przecudnym prologiem, w którym strapiona Dejanira smętne a rzewne zawodzi skargi, żaląc się opuszczenia a osamotnienia swego.

O innych — woła — śmiertelnikach, nie prędzéj jak po ich zejściu wyrzec można, czy zła czyli téż dobra dola była ich udziałem za życia — ja niestety, zanim jeszcze ciemne Hadesu przestąpię progi, śmiało powiedzieć mogę o sobie, że nieszczęść brzemię jak złowroga zmora po wsze dnie na mnie ciążyło. Boć pominąwszy już oną trwogę a zabijającą niepewność, co miotała ongi mą duszą, gdy strasźliwy Bóg Acheloos w trzech przeraźliwych postaciach dobijał się o mnie, o mnie com raczéj umrzeć pragnęła niż łoże jego dzielić — jakiegoż zaznałam szczęścia od chwili, w któréj mnie Boski syn Zeusa zaślubił? — Toć trud za trudem wali się na barki jego — a on nieszczęsny wiecznie po za domem, w wiecznych mozołach i pracach, nawet z dziatwą swą pobawić się nie może — jedno jak ten rolnik co na odległym łanie tylko przy zasiewie i żniwie raz jeden plon swój widzi. — I teraz oto w Trachinie, zdala od rodzinnéj zagrody, na obcéj trza nam przebywać łasce, piętnasty raz już blady księżyc wieczysty bieg swój na około ziemi kończy, jak nas opuścił; pełnią się czasy wyrocznią zapowiedziane, wedle któréj albo trudów z chlubą dokona — albo życia zbędzie, a żadnéj o nim wieści dosłyszeć nie mogę — snać i Bogi głuche na prożby i błagania moje.

Tak utyskując stroskana córa Ojneusa, dowiaduje się od przywołanego za radą jednéj z służebnic Hyllosa, najstarszego syna swego, że pono Herakles z Eurytosem, królem Ojchalji, krwawy bój zawodzi. Toż jeszcze bardziéj strwożona, bo do onéj potrzeby odnoszą

†) Τραχίνιαι: trojaką mamy w polskim języku nazwę téj tragedji: Kaszewski w swym przekładzie (Bibl. Warsz. 1865, tom II) nazwał ją „Trachinki." Węclewski Z. (w literaturze greckiéj p. 156) „Trachinianki", a w jednéj z rozpraw swych w dodatku miesięcznym do Czasu „Trachińskie Dziewice." — „Trachinki" fałszywie utworzone, „Trachinianki" male sonant, dla tego przyjęliśmy ostatnią nazwę. Przytoczone tu i owdzie tłumaczenia, są pióra autora.

się wieszcze słowa delfickiego Boga, radzi Hyllosowi, aby nie gnuśniał dłużéj w komnaciech, ale szedł w pomoc zagrożonemu ojcu:*)

Toż kiedy w takiéj twój ojciec potrzebie,
Azaż mu w pomoc nie pobieżysz dziecię?
Jego zbawiwszy ocalim i siebie,
A z jego zgubą i nas wojna zgniecie! —

Zagnany słowy matki, nie odrodny syn Heraklesa spieszy pod mury Ojchalji — a na scenę występuje chór Trachińskich dziewic by cieszyć opuszczoną królowę. Bo i kogóżby smutny jéj los nie wzruszył? toć ona jak słowik w gęstéj krzewinie kwili za dalekim mężem, samotna na wdowiém łożu a strumień łez zawdy zwilża jéj bezsenne oko—! Więc do promiennego Heliosa, co, jako już stary trojańskich bojów śpiewak — głosi, wszystko widzi a słuchem wszystkiego dosięga, zanoszą modły życzliwe dziewice.

Heliosie! jasny Boże! Ty którego noc gwiaździsta
Twym spłoszona blaskiem — rodzi, a kołysze do snu wieczór!
Ciebie błagamy Fajbosie, promieni pociskiem rażący,
Powiedz nam, kędy Alkmeny syn się podziewa, o kędy?
Aza na morzu bezdróżnym — czy też na którym z dwu światów?
Powiedz! Najdaléj bo przecież sięga promienne Twe oko. (v. 94 — 100.)

I daléj a daléj w prześlicznych rytmach, co jak lekkie Zefiru powiewy igrające z drżącym liściem płaczącéj brzozy ukołysać mają rozżaloną duszę Dejaniry — niosą jéj słowa pociechy — wspominając już to niestałość ludzkiego szczęścia, co z niedolą pospołu niby Arktos wieczném kołem się toczy, toż znowu i samego nieszczęścia konieczną odmianę — co jak życie śmierć lepszéj musi ustąpić doli. Ale za głęboko snać zgryzota i rozpacz w serce Dejaniry zabójcze swe wpoiła szpony— bo bez skutku przebrzmiały słowa dziewic— Im bo jeszcze nadzieja ułudy okolona marą w jasnych przyszłe szczęście maluje barwach, one jeszcze pojąć nie mogą twardéj doli niewieściéj — dopóki swobodnie pląsają po onéj rozkosznéj dziewiczej dolinie, kędy żar słońca nie piecze ni burzy łoskot nie dotrze — jéj innéj potrzeba pociechy, silniejszego dowodu, że dobry obrót weźmie cała sprawa — a tę niesie jéj pyłem odziany goniec z błogą przybywający wieścią, że żyw Herakles i zwycięztwa ozdobiony wieńcem wraca w rodzinne progi pierwociny łupu krajowym śląc Bogom w ofierze.

Zajaśniało szczęściem blade lice Dejaniry — pierzchnęły troski i iszczą się, delfickiéj Pytyi i dodonejskiego dębu tajemnicze szepty, po długiéj niedoli po raz pierwszy promień nadziei jéj błysnął, to też tém śmielej porywa prąd niespodziewanego szczęścia, tem żywszy jego wyraz a radością królowéj uniesiony chór dziewic natchnioną pieśnią jéj wtórzy.

Zaledwie przebrzmiały pełne ognistego zapału dźwięki chóru — zjawia się Lichas, on upragniony herold, na czele zastępu niewiast i dziewic: to niewolnice uprowadzone ze zburzonéj Oichalji — biedne ofiary rozszalałego Atresa bezdome, osierociałe, wyrwane z objęć pobitych mężów i ojców, idą na twardą niewolniczą dolę, na smutne tułactwo. Dejanira dowiaduje się od Lichasa jako Herakles z wolą Zeusa sprzedany Omfalji, lydyjskiej królowéj, rok jeden w sprosnej niewoli przepędził, za karę iż gościnnemu druhowi swemu Eurytowi syna Ifita ze stroméj strąciwszy skały zabił,— jako następnie zemstą pałający gród nienawistnego zburzył Euryta a obecnie na oitajskich szczytach dziękczynne ofiary składa wielkiemu rodzicowi swemu.

Tu już zdaje się radości nie powinno być końca — już łaskawém Bogów zrządzeniem Herakles krzywdę swą pomścił i zmazał ciążącą na nim hańbę niewoli, że zdrów wraca po długiéj niebytności — ale złowrogie jakieś przeczucie zawładnęło piersią Dejaniry — po chwili radości i uniesienia zimny rozsądek zaczyna działać; wzrok jéj pada na urodziwych dziewic grono — co z wolnych zrodzone mężów niewolnicami zostały — i mimowoli wznosi dłonie do olimpijskiego Boga, by los podobny nie przypadł w udziale jéj dziatwie — albo jeźli już takie jest przeznaczenie, by się przynajmniéj za jéj nie spełniło życia.— Przedewszystkiem uderza ją postać jednéj z niewolnic, na któréj szlachetnéj twarzy najwidoczniej maluje się uczucie smutku, najwyraźniéj przebija świadomość doznanego upokorzenia, ale napróżno wybaduje Lichasa i ją samą o ród jej i pochodzenie, napróżno łagodnemi słowy do niéj przemawia — dziewica czy z obawy czy z rozkazu czy też zanadto przygnębiona niedolą swą milczy uporczywie, a Lichas niewiadomością zbywa pytanie Dejaniry.

Już mają wszyscy społem wracać do domu — gdy oto nieszczęsny ów goniec — co pierwszy doniósł Dejanirze o szczęśliwym wyprawy skutku — co podsłuchał Lichasa, gdy trachinskim mężom głosił powody i skutek ojchalyjskiéj wyprawy — objaśnia Dejanirę, że to córa Eurytowa wdziękami słynna Jola — że nie inna była przyczyna zburzenia Ojchalji jedno nieprawa miłość Heraklesa ku tejże dziewicy, który że ręki nie otrzymał i męże Ojchalijskie pobił i gród sławny zburzył;— a teraz, tak kończy goniec, w dom ją Twój wiedzie o królowo — nie jako niewolnicę — jedno ku sromocie Twojéj — a nieskromnéj swéj chuci.

Lichas zmiękczony prośbami Dejaniry — albo raczej w żywym dialogu kłamstwa przewiedziony przez gońca, wyznaje, że niechcąc zasmucać Dejaniry z własnego popędu — a nie z nakazu Heraklesa zataił przed nią miano Joli i prawdziwy powód wyprawy, zaklina ją nadto, aby jak dotąd tak i nadal przychylną i względną okazywała się dla Joli choćby tylko dla miłości męża i miłego spokoju — na co też Dejanira widząc w tém wszystkiem wyższych mocy sprawę chętnie się godzi i opuszcza scenę by przygotować podarki dla Heraklesa, wywdzięczając mu się za przysłany gościniec.

I przygotowała nieszczęsna na własną zgubę zdradne dary — wraca na scenę właśnie w téj chwili, gdy chór zasłyszawszy od Lichasa o Heraklesowéj miłości, kończy pieśń wielbiącą potęgę cypryjskiéj Bogini. Niewierność małżeńska, którą pono nie po raz pierwszy względem Dejaniry zawinił niepowściągliwy bohatyr — do żywego ją ubodła. Dawniéj widocznie przez szpary patrzała na jego grzeszki — (*οὐχι χἀτερας πλειστας ἀνηρ ἐις Ἡραχλης ἐγημε δη; χοὐπω τις αὐτων ἐχ γ' ἐμου λογον χαχον ἠνεγχατ' οὐδ' ὀνειδος* v. 457.) — pewną będąc, że siłą uroku swego, że siłą wdzięków i powabów zdoła ponownie stale zjednać sobie względy męża i serce jego odzyskać, ale ot teraz, gdy ząb czasu nie bez śladu przemknął się po jéj licach — widzieć wśród gasnącéj urody młodą rywalkę przecudnéj piękności, dla któréj Herakles nie wahał się niebezpiecznéj podjąć walki — ha! to trochę za wiele na słabe serce niewieście. — Więc rozżalona na niewiernego męża, nie mogąc się pogodzić z przyszłym losem swoim, ni cierpieć obok siebie niebezpiecznéj współzawodnicy, zwierza się chórowi, w jaki sposób zamyśla zdobyć sobie znów wyłączną miłość zobojętniałego Heraklesa. Mam, prawi, w spiżowym jaszczyku dar Nessosa, owego sławnego Kentaura, co za opłatą podróżne przez bystre fale Eunosa przenosił. Ten przeprawiając mnie z rodzinnego domu z mężem uchodzącą — i że niecne względem mnie miał zamiary, na krzyk mój zabójczą strzałą Heraklesa ugodzony, umierając, krew z ran swych płynącą zebrać mi polecił — zalecając ją jako niechybny czarodziejski środek na zjednanie sobie jedynéj i wyłącznéj miłości swego męża. — Tą ja krwią pięknie

*) v. 82, II edit. Wunderi. Lipsiae apud Teubnerum MDCCCL.

tkaną napoiwszy szatę, przez Lichasa śle ją Heraklowi, pewna, iż z jego serca Nessosowym czarem nadobną wyruguję niewolnicę. — Tak rzecz całą chórowi przedłożywszy i na zapytanie, coby o niéj sądził potakujące odebrawszy odpowiedzi, z nieszczęsną szatą ukrytą w szczelnie zamkniętéj skrzyneczce, w drogę wyprawia Lichasa, a chór pewien, że wszystko jak najlepiéj się pokieruje, wzywa całą naturę, by zabrzmiała radosną pieśnią, wtorując szczęściu złączonych małżonków, wzywa Heraklesa, aby jak najprędzéj wrócił pod wpływem potężnego czaru.

Niedługo przerażona Dejanira wybiega z komnaty i zastraszającą z chórem dzieli się wieścią — bo oto spostrzegła, że zwitek wełny, którym nacierała szatę, skoro nań słońca padły promienie, strawiony jakąś pożerającą go siłą, zaschnął zupełnie. Ta okoliczność tłumaczy się, do czego zmierzały troskliwe przestrogi Nessosa, aby krwi onéj nigdy na działanie słońca nie wystawiała — aby nawet, gdy szatę Heraklesowi prześle, zanim ją weźmie na siebie, przed słoneczném chroniła światłem. — Teraz poznaje jasno, że mściwy potwór zdradnie ją podszedł, używszy łatwowierności jéj na zgubę męża — i już w téj saméj chwili powstaje w duszy jéj straszna myśl i straszniejszy jeszcze zamiar — jeśli od onéj szaty zginie Herakles — wtenczas i dla niéj ostatnia wybiła godzina.

v. 710. I taki zamiar dojrzał w mojéj duszy:
Zginieli Herakl — ja z nim zginę społem,
Bo niepodobna żyć temu bez cześci —
Kto po nad wszystko cześć swą umiłował.

Καιτοι δεδοκται, κεινος εἰ σφαλησεται,
ταυτῃ συν ἀκμῃ κἀμε συνθανειν ἁμα.
ζην γαρ κακως κλυουσαν οὐκ ἀνασχετον,
ἡτις προτιμᾳ μη κακη πεφυκεναι.

Jeszcze nie skończył przychylny Dejanirze chór słów pociechy — gdy oto zjawia się Hyllos wracający z poleconéj przez matkę wyprawy i z przekleństwem na ustach gorzkie zaczyna matce czynić wyrzuty:

725. Z tych trojga jedno by mi było dane
Wybrać o matko: jakbym życzył tobie!
Bodaj cię zimna pokryła mogiła —
Lub jeśli żywiesz, innego bądź matką,
Albo lepszemi natchniona zamysły,
Niźli te które spełniłaś przed chwilą.

A kiedy w przerażających słowach, co gromem spadały na Dejanirę — skreślił okropne męczarnie Heraklesa, jako się, by wąż w strasznych bólach wijąc po ojtajskich wzgórzach w obec zgromadzonego ludu, strwożonego Lichasa o poszarpaną roztrzaskał skałę, i do Trachinu za chwilę martwy lub konający przybędzie — wtenczas Dejanira przygnębiona twardą syna mową, jak kwiat złamany gwałtownéj burzy ulewą, opuszcza scenę i już jéj więcéj nie ujrzym, a nieubłagany Hyllos niknącą w przysionku kolumnach matkę, temi żegna słowy:

806. Niech idzie — bym jéj nigdy więcéj nie oglądał
I niech ją z oczu moich wiatr pomyślny zwieje!
Bo pocóż matki mianem chełpić się ma ona,
Co nigdy macierzyństwa nie stwierdziła czynem?
Niech idzie, niech się cieszy — niech tą samą miarą,
Którą zgubiła ojca — odpłacą jéj Bogi!

Ale kiedy własny syn w ten sposób biedną dręczy matkę, kiedy z jego, męczarnią ojca do żywego tkniętéj duszy, tylko przekleństwa matki i potępienia słowa się wyrywają, chór w obec jednostronnego a fałszywém widzeniem rzeczy zwichnionego sądu, w strasznéj téj katastrofie widzi tylko spełnione wyroki nieuniknionego przeznaczenia, nie bez winy stron obojga.

Stara niańka Dejaniry — opisuje nam po skończonéj pieśni chóru — jako Dejanira w nieopisanéj rozpaczy rzuciwszy się na wdowie łoże swoje i opłakawszy wdowi swój los — ostrym mieczem przecięła pasmo dni swoich — a Hyllos, on nieszczęsny, w jednym dniu ojca i matkę pozbywszy i poznawszy, że cierpkiemi wyrzuty zgon matki przyspieszył — objął jéj martwe szczątki i strasznie rozpacza.

Tu, zdałoby się, koniec naszéj tragedji, potrzeba jeszcze chyba gońca, coby nam doniósł, że Herakles, zatrutą lernajskiéj hydry jadem odzian szatą, życia dokonał, — idea zgwałconéj wierności małżeńskiéj pomszczona — nawet Dejanira z błądziwszy w dobréj myśli padła ofiarą swego błędu — ale Sofokles wprowadza jeszcze na scenę umierającego Heraklesa, niesionego przez wierne towarzysze z nawy, którą przybył ze szczytów Ojty. On jeszcze nie poznał doniosłości swéj winy, on jeszcze zemstą pała przeciw zdradnéj małżonce, i wspominając na przeszłą chwałę swoją, na one czyny słynne, któremi w podziw wprawiał Helleny, nie może się uspokoić, że on, bohatyr nad bohatyry, ginie z ręki słabéj niewiasty. Toć żąda od Hyllosa, aby mu przywiódł podstępną matkę, aby na niéj mógł wywrzeć zemstę swoją i pokazać światu, że nawet w chwili śmierci, nie tylko za życia zbrodniczych jest czynów mścicielem. A tak się wzmogła w duszy jego straszna zemsty żądza — że nawet dowiedziawszy się od Hyllosa, jako Dejanira sama sobie życie odebrała, żałuje i narzeka, iż od jego paść nie mogła ciosu! Dopiéro gdy mu Hyllos wytłumaczył, jako przez Nessosowe zdrady padł ofiarą obrażonéj niewiernością jego małżonki — poznaje, że jako zapisane było w wyrokach przeznaczenia, ginie z ręki zmarłego od dawna wroga — i wymusiwszy niemal na Hyllosie przyrzeczenie, że tenże Jolę zaślubi, każe sobie stos nagotować na wzgórzach ojtajskich i na nim kończy pełne trudów życie!

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
O
RZECZACH POLSKICH.

— Karol Mikoszewski, b. członek Rządu narodowego z r. 1863, zamierza wydawać w Genewie, w języku francuzkim, czasopismo poświęcone wyłącznie **sprawom sławiańskim** p. t. „La Slavie“, z następującym programem:

1. Pod obecnemi warunkami nie może Polska odzyskać swéj niepodległości ani o własnych siłach, ani na drodze rewolucji, ani za pomocą narodów sprzyjających sprawie polskiéj.

2. W imię dobra ogólnego i w obec smutnego położenia tak Polaków jako i szczepów pobratymczych, powinni się Polacy pogodzić z Rosją i z jéj rządem, który, sam jeden, posiadając odpowiednią siłę materjalną, zdoła z całéj Słowiańszczyzny utworzyć obszerne państwo federacyjne.

3. Ażeby to braterstwo między Rosją a Polską mogło przyjść do skutku, wypada koniecznie, ażeby cesarz rosyjski powrócił Polsce autonomję, zabezpieczył wolność sumienia i prawa, jakich wymaga postęp dzisiejszy. Oprócz tego powinien cesarz wrócić wolność politycznym więźniom i udzielić bezwarunkową

amnestję wychodźcom i wygnańcom, a nakoniec zwrócić dobra przez rząd zabrane lub wynagrodzić stósownie wydziedziczonych właścicieli.

4. Zamierzamy przedsięwziąć ścisłe i sumienne badania nad plemionami sławiańskiemi i nad ich wymaganiami.

5. Szeroko rozprawiać będziemy o złowrogiéj polityce Niemców w obec Polski i Sławiańszczyzny.

6. Postaramy się o ułożenie konstytucji federacyjnéj dla całéj Sławiańszczyzny.

Przytoczywszy powyższy program bez żadnych komentarzy, dodajemy, że p. Mikoszewski nie mając funduszów na wydawnictwo, odzywa się do swych przyjaciół politycznych o pokrycie drogą podpisów kosztów takowego.

* * *

— Prokuratorja lwowska wytoczyła „Świtowi“ proces za artykuł umieszczony w Nr. 23 p. t. „**Kwestja sławiańska**“, składający się w przeważnéj części z samych tylko cytatów.

* * *

— Dnia 9go b. m. skonfiskowała policja lwowska broszurkę p. t. „**Obecne nasze położenie. Słowo na czasie**“, wydaną nakładem K. Gromana we Lwowie.

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **Album muzeum narodowego w Rapperswyl**, wydane na stoletnią rocznicę 1872 r. staraniem Władysława hr. Platera, zawiera: Słowo wstępne Kraszewskiego; Pomnik i Muzeum narodowe Władysława hr. Platera; Jeszcze Polska nie zginęła, wiersz na rocznicę stuletniego najazdu F. W.; Rok 1872 Henryka Szmitta; Co jest naród i jakie jego warunki bytu dra Libelta; Poseł męczennik, obrazek z ostatniego sejmu Zacharjasiewicza; Angielskie dzieła i rozprawy historyczne w Polsce Stanisława Koźmiana; Wiersze Lenartowicza i List z Paryża, Wolność, Koniec epoki, do K. w Rzymie; Korespondencje księcia Adama Czartoryskiego (71 listów) ze wstępem Władysława hr. Platera; Kochankowie ojczyzny, powieść poetyczna z XIII wieku Wł. hr. Tarnowskiego; Szkółka domowa, wiersz poświęcony zasłużonéj polskiéj rodzinie, pani Duchińskiéj; Sto lat dobiega, obrazek historyczny pani Wilkońskiéj; Triologja o Krasickich etc. Aleks. hr. Krasickiego; Zabytki piśmienne i pamiątki narodowe polskie zrabowane przez nieprzyjaciół ojczyzny naszéj księdza Polkowskiego; Słowa za Polską, odpowiedź na wiersz El...y i głosy mogił Bronisława Zawadzkiego; Historja Rusi w kilku słowach Stefana Busczyńskiego; Lista wygnańców polskich do r. 1860 zebrana przez A. Gillera.

— **Anczyc, Wł. L.** „Duch wojewody“, libretto do opery komicznéj w dwóch aktach. (Zdrojowiska).

— **Bałucki, Michał.** „O kawał ziemi“, (Kraj.) „Między niebem a ziemią“, powieści. (Świt.)

— **Bierzyński, Roman.** „Pogląd na niektóre zadania społeczne.“

— **Bogacki, Feliks.** „Zasada i zastósowanie indukcji.“ (Niwa.)

— **C**(ielichowski) **Z**(ygmunt). „Pokrewieństwo rodziny Kopernika z rodziną Działyńskich.“ (Gaz. Tor.)

— **Chrzanowscy: Stanisław i Leon.** „Pułascy“, powieść historyczna. Tom II. Nakładem autora.

— **Cohn, F. Dr.** „Rozwój nauk przyrodniczych w ostatnich dwudziestu pięciu latach.“ (Przyr. i Przem.)

— **Cuny, Piotr.** „Nauka hodowania pszczół.“

— **Dobrowolski, Józef.** „Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla polskiego“ — 1764—1795. — Kraków. Nakładem W. Tomaszewicza. Skład główny w księgarni Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych.

— **Dzieduszycki, Maurycy.** „Studjum o papieżach.“ (Przegl. lwow.)

— **Eizenberg, J.** „Powieści z pisma św. starego przymierza dla młodzieży wyznania mojżeszowego.“

— „**Encyklopedja** ogólna wiedzy ludzkiéj.“

— — powszechna mniejsza S. Orgelbranda.

— „**Encyklopedja rolnictwa**“ i wiadomości związek z niém mających. Tom I, zeszyt pierwszy. — Z wstępu do téj znakomitéj pracy przytaczamy następujące zdanie: „Wychowanie i kształcenie się własne rolnika powinno mieć głównie na celu wyrobienie w nim takiéj niepodległości sądu i zdania, takiéj samodzielności myśli, iżby na podstawie gruntownie przyswojonéj znajomości praw natury i wszystkich dokładnie rozpatrzonych i rozpoznanych danych miejscowych, z pomocą ścisłego rachunku gospodarskiego, takie obmyślał środki, kierunki i formy, jakie warunkom miejsca i czasu najistotniéj odpowiadają.“

— **Henkel.** „Postęp wyobrażeń religijnych w starożytności.“ (Wieniec.)

— **Janikowski, Dr.** „O wściekliźnie i o zapobieganiu tejże. (Prz. lek.)

— **Kawczyński, Maksymiljan.** „O wadach szkólnictwa pruskiego.“ (Szkoła.)

— **Komorowski, Bronisław** „Pan Bolesław“, szkic powiastkowy wierszem. (Strzecha.)

— **Korpaczewska, Lesława** „Oderwane nuty.“ — Zbiór poezji. Warszawa. Skład główny w kantorze informacyjno-komisowym B. Korpaczewskiego, Krakowskie Przedm. Nr. 73.

— **Korzon, Tadeusz.** „Kurs historji wieków średnich.“

— **Kuczyński, Dr. Stef.** „Przyczynek do teorji soczewek.“

— **Kunasiewicz, Stanisław.** „Przechadzki archeologiczne po Lwowie.“ (Przgl. lwow.)

— **Lippe - Weissenfeld, Armin.** „Podstawy hodowli bydła dla pomniejszych gospodarstw krótko zebrane“ — przetłumaczył z niemieckiego S. Ł. Poznań, 1872, nakładem tłumacza — z rycinami.

— **Mecherzyński K.** „Wypisy polskie dla szkół żeńskich z najcelniejszych pisarzy krajowych zebrane i ułożone. — Nakładem Himmelblaua w Krakowie.

— **Morawski, Szczęsny.** „O oświacie ludowéj;“ pogadanka. (Dzien. polski.)

— „**Muzeum sztuki europejskiéj.**“ Tom pierwszy.“

— **Pawiński** dowodzi, w rozprawie zamieszczonéj w Bibljotece Warszawskiéj, na podstawie „Notatek kupca krakowskiego w podróży do Flandrji“ i innych świadectw dziejowych, że handel nasz w XV wieku rozciągał się w zachodnim kierunku do Greifswaldu, Szczecina i Wiednia, więc do ujścia Odry i środkowego Dunaju, nie mówiąc już nic o Toruniu i Gdańsku, daléj, że Mikołaj Kurowski, arcybiskup gnieźnieński (1402—1411), co zabrał ogromne skarby w złocie, w srebrze, klejnotach, zamkach, wsiach i folwarkach, wysyłał ciągle statki do Flandrji z mięsiwem i zbożem, że kupcy nasi bezpośrednio zdążali na targ w Brugge, dokąd w wiekach średnich ze wszech stron Europy ściągali handlujący z Francji, Niemiec i Włoch. Przedmiot wywozowego handlu Polski stanowiły: wosk, miedź, ołów, wełniane i lniane wyroby i skórki z Węgier sprowadzane. Z jednéj notatki wypada, że ogólna wartość wywiezionego z Krakowa towaru na jeden raz wynosiła 68,562 złotych polskich.

— **Przeździecki, hr.** „O kamieniach Mikorzyńskich.“

— **Przyborowski, Walery.** „Pamiętniki pana Symforjona“ — z notatek po nim pozostałych. (Op. Dom.)

— **Rogojski, J. B.** „Chemja Rolnicza.“

— **Römer Kazimierz.** „Podanie o Kraku i Wandzie.“ (Bibl. Warsz.)

— **Sapalski, J.** „Badania o jestestwach organicznych na kuli ziemskiéj.“ Autor wychodzi z następującego założenia: „Byt zwierząt jest niepojęty. Jest to przepaść, w której błyszczą niejakie światełka powiększające naszą trwogę. Rzucone jak my na ziemię, rozwijają na niéj jak my wiele przemysłu: walczą, pracują, bronią się żywiołom i nieprzyjaciołom. Natura uzbraja ich i zachowuje w interesie powszechnéj harmonji.“

— **Sawczyński, Zygm.** opracował i wydał w Krakowie nakładem Himmelblaua „Pedagogikę“ w urywkach Dra L. Kelnera.

— **Siennicki, Stan. Józ.** „Opis historyczny rzymsko-katol. kościoła św. Katarzyny w Petersburgu — od r. 1763—1872, drugie wydanie.

— **Szczaniecki Dr. K. B.** „System prawa narodów“, część pierwsza obejmująca „Rys rozwoju prawa narodów.“

— **Stella-Sawicki, Dr. Jan.** „Obrazy wszechświata.“ Astronomja i geologja popularna.

— **Verne, Juljusz.** „Miasto pływające“, powieść. (Opiek. Dom.)

— **Wejnert, Aleks.** „Zabytki dawnych urządzeń miasta Warszawy.“

— **Wernica, Henryk.** „Listy o wychowaniu.“ (Opiekun Domowy.)

— **Zacharjasiewicz, J.** „Poniedziałek“, powieść. (Przyj. Dom.)

— **Zagórski, Dr. Wład.** „Niektóre psychiczne właściwości kobiét.

* * *

— Druk pierwszego tomu dzieł **Kazimierza Brodzińskiego**, w tutejszéj drukarni J. I. Kraszewskiego, już ukończonym został. Obecnie rozpoczął się druk tomu II. Przy téj sposobności nadmieniamy, że tłumaczenie Safony Grillpazera, jakie dokonał Brodziński, dotąd nigdzie nie drukowane i miane za zaginione, szczęśliwie odszukaném zostało i wejdzie do tomu drugiego.

* * *

— Księgarnia polska we Lwowie zawiadamia nas, iż wkrótce rozpocznie się druk **Szlossera** „Dziejów powszechnych“ i że przedpłatę przyjmuje aż do 1go października b. r.

POKŁOSIE

Bibliografja:

— **„Amour ou patrie.“** Souvenirs d'Alsace 1870—1871. — Bohaterką téj powieści, napisanéj w kształcie listów, jest Alzatka kochająca się w pruskim baronie Treuenfels, który wychowanie swe odebrał w Paryżu. Gdy wojna wybuchła zerwał się ten stosunek. Główném zadaniem autora było odzwierciedlenie cierpień i wzruszeń, wywołanych nieszczęsną wojną, i uwydatnienie, jak Alzacja pokochawszy Francję, umie zachować jéj wierność. Nie uznajemy, pisze autor, takiéj aneksji, która się uskuteczniła bez naszego zezwolenia; my chcemy pozostać Francuzami i dla tego przeciwstawiamy moralną — materjalnéj sile. Nie osiądą Niemcy w naszych strzechach ojcowskich, nie połączą się z naszemi rodzinami. Niemcy są i zostaną dla nas zawsze cudzoziemcami; zdobyli kraj, ale nie zdobyli naszych serc, które należąc do Francji, dla Francji zawsze bić będą. — Taki duch wieje z całego dzieła. Bohaterka, Klara Ollmann, odpisuje swemu narzeczonemu: „Albercie, serce mi pęka, a pomimo tego muszę zrywać z Tobą. Nie narzeczona pisze dzisiaj do ciebie, lecz przyjaciółka, która ciebie zapomnieć nie może; — Alzatka bowiem nie wyjdzie nigdy za Niemca. Gdybym była nie anektowaną Francuzką, powiedziałabym: Czekajmy, chwilowe przeszkody wiecznie trwać nie mogą. Ale ja jestem córką Alzacji, pomiędzy Alzacją zaś a Niemcami nie ma zbliżenia, nie ma zlania się. Muszę poświęcić albo szczęście moje, albo ojczyznę; cierpię okropnie, lecz nie waham się — już poniosłam ofiarę‘

— **Cornudet, Michel.** Journal du siége de Paris. — Pan Cornudet opowiada rzeczy, jakie widział, a patrzał na wszystko bez uprzedzeń i bez stronniczéj namiętności. Na każdéj karcie znaleść można coś zajmującego, z każdéj tchnie czysty patrjotyzm i dobre pojęcie względów moralnych wyższego rzędu. Wrzawa wojskowa zajmuje autora, ale go nie odurza, dym od wystrzałów nie zaćmiewa mu szczegółów życia wewnętrznego wielkiego miasta. Ważny jest ustęp, w którym autor przytacza zdanie p. O. Captier, Dominikanina, późniejszego naczelnika męczenników z Arcueil za komuny, o udziale, jaki godziło się brać katolikom w sprawach rządu rewolucyjnego, który dnia 4 września narzucił się był Francji. Uderza także wszystko, co p. Cornudet mówi o zamykaniu szkółek, utrzymywanych przez zgromadzenia pobożne, i o wyrzucaniu krzyżów i w ogóle godeł religijnych z zakładów wychowania. — Widać z opowiadania, jak z postępem oblężenia i z mnożeniem się klęsk wszelkiego rodzaju poważniała lepsza część ludności i jak ci z tego obozu, co nie walczyli za murami, coraz goręcéj oddawali się dziełom miłosierdzia. (Kur. Pozn.)

— **Erckmann - Chatrian.** L'histoire d'un plébiscite, raconté par un des 7,500 000 oui. — Bohaterami téj powieści, ziονącéj nienawiścią do Niemców, są: Krystyn Weber, młynarz i mer wsi Rotholp, i Jerzy Weber, były marynarz francuzki, który ożeniwszy się z bogatą wdową z Paryża, kupił sobie hotel i osiadł w Rotholp. Jerzy jako malkontent plebiscytu i cesarstwa przewiduje późniejsze klęski Francji, Krystyn zaś głosując za plebiscytem, pociąga za sobą całą gminę. Jerzy przeczuwa, że ten plebiscyt gotuje wojnę, która téż w rzeczy saméj wybucha. Niezadowolenie panuje w wojsku i ludzie; potrzeba wojny i kilku zwycięztw, by zniweczyć republikanów, którzy coraz zuchwaléj występują. — Po jedném zwycięztwie będzie ich można tysiącami wysyłać do Lambessy i Kajenny. Następnie oddadzą się szkoły w ręce jezuitów, ustali się papież w państwie Kościelném i tym sposobem zabezpieczy się dynastja na drugie lat dwadzieścia, po upływie których odegra się ta sama znów komedja; wojna przeto staje się koniecznością. — Wtém wybuchła przewidywana wojna, — pokazali się Niemcy w Wogezach i w saméj wsi Rotholp, położonéj w pobliżu Falzburga. Autor nie szczędząc epitetów, wystawia Niemców w jak najohydniejszych kolorach i opowiada ich gospodarkę w Alzacji i Lotaryngji. Bohaterowie jego chronią się ucieczką przed zwycięzcami podczas pochodu do Metz, do którego dostarczyć musieli własnéj podwody.

— **Friedländer, Ludwig.** Darstellung aus der Sittengeschichte Roms von August bis zum Ausgang der Antonine. Część trzecia — Jest to zakończenie zajmującego dzieła profesora uniwersytetu królewieckiego, Friedländera: Darstellung aus der Sittengeschichte Roms, odznaczającego się w ogóle tak gruntownością i obszernością zakresu zadania, jak téż i żywością przedstawienia. Część ta traktuje o zbytkach Rzymu cesarskiego, sztukach, literaturze pięknéj, a w szczególności o poezji, sztuce i prozie, o stanie religijnym, filozofji i wierze w nieśmiertelność duszy, która w téj epoce się kształciła.

— **Goltz, Dr. v.** Die ländliche Arbeiterfrage und ihre Lösung — Autor (profesor nadzwyczajny uniwersytetu królewieckiego) wytyka w dziele tém smutny stan materjalny klas roboczych, wskazuje na potrzebę polepszenia tego stanu, przedewszystkiém jednak żąda podniesienia moralnego téj klasy ludu w ogóle, a w szczególności przyuczenia dorastającego pokolenia roboczego do większéj gospodarności, oględności, energji i lepszych obyczajów. Zajmujące są podane w tém dziele szczegóły o położeniu i oświacie robotników, o korzyściach i niewygodach,

wynikających z utrzymania czeladzi domowéj, lubo szkoda, że autor nie poddał danych statystycznych ściślejszemu rozbiorowi. Niedokładną pod tym względem jest szczególnie statystyka płacy najemnéj. Między środkami zapobieżenia nędzy klasy roboczéj proponuje zakładanie kas zapomogi dla chorych, wdów, sierót, inwalidów i t. p. Dzieło to poświęcone głównie stosunkom niemieckim, zawiera jednak wskazówki tyczące prowincji nadgranicznych polskich należących do Prus, dla tego może być interesującém i dla naszych stosunków. (Nw.)

— **Koerner, prof. Fr.** Die Aufgabe der Schule im Deutschen Reiche. Psychologisch-paedagogische und socialpolitische Abhandlungen über das Schul- und Culturleben der Gegenwart. Für Schulmaenner, Eltern und Volksvertreter. — Dzieło to obejmuje szereg rozpraw dydaktyczno-pedagogicznych niemieckiego patrjoty-pedagoga, który przejęty doniosłym wpływem szkoły na całe społeczne i polityczne życie narodu, w tém słuszném przekonaniu, że nie fizyczna lecz moralna potęga zdoła zapewnić zjednoczonym Niemcom przewodnictwo wśród ucywilizowanego świata, podaje wpływowym stanom swe spostrzeżenia i rady ku większemu jeszcze podniesieniu niemieckiéj oświaty, które jednak jako zasadzające się na prawach natury ogólno-ludzkiéj, wszędzie zastósować się dadzą. (Św.)

— **Müller, Max.** Ueber die Resultate der Sprachwissenschaft. — W odczytach, wydanych pod powyższym napisem, zestawił autor najważniejsze i najnowsze rezultata porównawczéj lingwistyki. — Mówiąc o językach sławiańskich, nie zaprzecza pokrewieństwu języka litewskiego z rodziną języków sławiańskich.

— **Ranke, L. v.** Die deutschen Mächte und der Fürstenbund. Deutsche Geschichte von 1780—1790. Tom drugi. — Odmiennie od przyjętego powszechnie mniemania, sądzi autor o przyczynach rosyjsko-tureckiéj wojny r. 1787, że ani Anglja, ani Prusy nie parły na Portę ottomańską, lecz że sami Turcy, porwani nowym impulsem Islamu, sprowadzili ową katastrofę. Józef II polecał Katarzynie zachowanie pokoju z Ottomanami; caryca podówczas nie marzyła o wyprawie większych rozmiarów na Turków, ani o zwycięzkiém wkroczeniu do Stambułu. Pomimo powagi Ranke'go trudno przecież uwierzyć w zupełną niewinność rządów rosyjskich. — Józef II polegając następnego roku na swoim kanclerzu Kaunitzu, zerwał pokojowe stosunki z Turkami; niepomyślne dla Austrji skutki wojny r. 1788 przypisuje autor różnorodności żywiołów, z jakich się składały armja i państwo austrjackie. — Roku 1790 dnia 15 czerwca powzięło ministerstwo wiedeńskie projekt, wedle którego Gdańsk i Toruń dostać się miały pod panowanie pruskie, a Polska za tę stratę wynagrodzoną być miała niektóremi ziemiami tureckiemi lub też galicyjskiemi.

— **Schasler, Dr. Max.** Aesthetik als Philosophie des Schönen und der Kunst. I Theil. Grundlegung: Kritische Geschichte der Aesthetik von Plato bis auf die Gegenwart. — Jako zwolennik filozofji Hegelowskiéj uważa autor dzieje estetyki za genezę estetycznego poczucia. Wedle jego pojmowania zniknęła już na zawsze sztuka starożytna, podczas gdy starożytna estetyka posiada wszelkie warunki ciągłego rozwoju. Estetyka, jako nauka filozoficzna, opiera się w ogóle na filozofji a historja jéj tłumaczy się i wyjaśnia za pomocą dziejów filozofji.

— **Schirmer, Adolph.** Altkatolisch, Roman. — Autor tego romansu wprowadza czytelnika na dwór południowo-niemiecki, na którym rozgrywają się interesa ultramontańskie, liberalne, partykularne i wielko-niemieckie. Zręcznie przez ultramontańskie stronnictwo poprowadzona intryga o mało nie opanowała młodym i szlachetnie myślącym królem i nie przygotowała najcięższych przeszkód dla rozrastającego się starokatolicyzmu, gdy w pewnym stanowczym momencie upadek ultramontańsko-partykularnego ministerjum wyprowadza zwycięzko z walki sprawę liberalizmu i starokatolików. Do przedstawienia tego dramatu posłużył autorowi cały szereg żywo skreślonych postaci, z których nawet osoby niesympatyczne w powieści, jak jezuita Felicjan, prezydent, stara księżna i hrabina, nie są w zbyt jaskrawych skreślone kolorach. Prawdziwie mistrzowską odrysowany ręką jest bohater romansu, starokatolicki ksiądz Schlicht, kapłan w najpiękniejszém tego słowa znaczeniu, który świetną stanowi sprzeczność między swemi ultramontańskiemi kolegami: arcybiskupem, biskupem i proboszczem. (Niwa.)

— **Weber, Alfr.** „Histoire de la philosophie européenne.“ — Przytaczamy tu niektóre teorje wygłoszone przez autora:

„Ciasny partykularyzm małych państewek — prawił ongi Hegel — znika z utworzeniem wielkich państw jednolitych. Państwo różni się od społeczeństwa cywilnego tém, że nie stawia sobie jako cel wyłączny dobra jednostek, lecz zajmuje się raczéj urzeczywistnieniem pewnéj idei, dla któréj nie waha się, jeśli tego potrzeba, poświęcić interesów prywatnych. Prawidłową formą polityczną jest monarchja. Głowa państwa jest to państwo uosobione, jest to nie osobisty rozum, który się stał osobistym, jest to wola ogółuześrodkowana w woli jednego. I tu właśnie jest prawdziwa strona wyrzeczenia Ludwika XIV: Państwo to ja! Kto powiada państwo, ten mówi głowa państwa. Fałszywi liberaliści zapominają przy swojéj systematycznéj opozycji, złośliwéj krytyce i bezustannych rekryminacjach, że koniecznem jest i naturalném, aby w obec wielkich państwa interesów uosobionych w monarsze, jednostka poświęciła swoje osobiste przekonania i interesa prywatne. Kto powiada państwo, ten powiada narodowość. Jest bezwątpienia nieprawością wcielać do pewnego państwa narodowość obcą. Tu wszakże dobrze trzeba rozróżniać okoliczności. Pochłonięcie jednéj narodowości przez drugą jest wtedy tylko zbrodnią upoważniającą zwyciężonych do powstania, gdy ci przedstawiali ideę podobnie wielką i żywotną jak zwycięzcy. Naród zwycięzca jest w każdym razie lepszym od narodu zwyciężonego — państwo pierwszego jest więcéj prawdziwe, jest bardziéj zbliżone do państwa idealnego, jak państwo drugiego. Jego zwycięztwo same jest tego dowodem — bo jest ono potępieniem zasad przedstawianych przez zwyciężonych — jest wyrokiem Boga.“

— **Wilken, Dr. E.** Geschichte der geistlichen Spiele in Deutschland. — Jest to obszerna monografja o widowiskach scenicznych, jakie się w średnich wiekach po kościołach odbywały, a które uważać można jako zawiązek późniejszéj sztuki dramatycznéj. Autor ogranicza się tu tylko na widowiskach scenicznych w Niemczech. Książka ta zaradza brakowi dotychczasowemu dokładnego dzieła w tym przedmiocie, poprzedzające je bowiem rozprawy nie odpowiadają w zupełności wymaganiom nauki.

* * *

Rozmaitości:

— **Antoni Rubinstein** pracuje w Salzburgu nad nową kompozycją. Ma to być opera tragiczna „Lea“, do któréj Mosenthal napisał libretto. Treścią jéj jest historja Makabeuszów, a układ przypomina w części tragedję Ottona Ludwika na tejże historji opartą.

* * *

— **Nowy obraz Kaulbacha**: „Prześladowania chrześcijan za Nerona“ jest obecnie na ukończeniu. Na przedniem tle obrazu widać oprawców, co chrześcijan przybijają do krzyża; pomiędzy nimi św. Piotra i Pawła, a otaczający męczonych chrześcijan krewni i powinowaci całują rany umierających; matki wznoszą na swych ramionach niemowlęta ku ukrzyżowanym, w dali w samym środku obrazu stoi Neron, obwołujący się Bogiem. Od tarasu, gdzie stoi cesarz, aż do pałacu widać długi szereg pijanych rozkoszą i trunkiem obnażonych na wpół niewiast, wydających okrzyki na cześć tyrana. U stóp Nerona klęczy całkiem naga bachantka i trzyma coś na kształt harfy; bóg rzymski jedną ręką uderza w jéj struny, a drugą zatacza w około pełnym szumiącego trunku puharem i wznosi toast na własną swą bozkość.

* * *

Nekrologja:

— † Umarli dnia 24 maja **Juljusz Schnorr von Carolsfeld**, ur. w Lipsku r. 1794 dnia 26 marca, — dnia 17 lutego **Józef Koch**, ur. r. 1819 w Monachium, malarze niemieccy, i **Dr. Welter**, znany historyk, którego dzieje powszechne dla użytku szkół, tłumaczone na język polski, kilka wydań się doczekały.

Od Wydawnictwa.

Druk dzieła zbiorowego wychodzącego naszém staraniem postąpił już tak znacznie naprzód, że dziś możemy stanowczo podać spis rozpraw, jakie obejmie w następującym porządku:

1. **Kopernik w Italji,** czyli dokumenta italskie do Monografji Kopernika przez Dr. Artura Wołyńskiego.
2. **Rzecz o konfederacjach w Polsce,** p. L. Winklera.
3. **Jerzego Kalksteina** pamiętnik o rewolucji w Polsce r. 1794.
4. Ustęp z pamiętników **Helminy de Chézy.**
5. **Książęta Czartoryscy** p. J. Nep. Janowskiego.
6. **Zygmunta Lucjana Sulimy** — Wspomnienia ułana z r. 1863.
7. **Prof. Juljusza Turczyńskiego** — Rozprawa krytyczna o Barbarze Radziwiłłównéj.

Cała książka obejmie około 40 arkuszy druku na papierze welinowym i rozesłaną będzie przedpłacicielom w drugiéj połowie przyszłego miesiąca. **Przedpłatę przyjmujemy do 15 września** po 2 tal. dla prenumeratorów „Tygodnika Wielkopolskiego", po 3 zaś talary dla innych. Od chwili opuszczenia prasy cena dzieła ustanowioną będzie dla wszystkich po 4 tal. za exemplarz.

Podając poniżéj alfabetyczny spis dotychczasowych przedpłacicieli, prosimy o dalsze podpisy, jak niemniéj o bezwłoczne reklamacje, jeżeliby któren z szan. prenumeratorów dzieła został przez omyłkę pominięty.

A .. J... z B...	1	egz.
Affeltowicz, Ludw. z Poznania	1	„
Akoszewski, ks. prob. w Buku	1	„
Anyszkiewicz, Wal. z Lubawy	1	„
Banachowicz, Zofja, w Aniołce pod Trzciną	1	„
Bardzka, Anna, w Kobyczewie pod Kartuzami	1	„
Bezimienny z pod Owińsk	1	„
— z Bydgoszczy	2	„
— z pod Inowrocławia	1	„
Białkowski, w Chodzicach p. Środą	1	„
Bielicka M. z Gozdanina p. Kwieciszewem	1	„
Bobrzyński, Winc. profesor gimn. w Brzezianach	1	„
Bogdańska, w Żakowicach pod Sobótką	1	„
Bréanski, Jul. w Zagórzanach	1	„
Brezina, Wanda z Świątkowa pod Janówcem	1	„
Broekere, Dr. z Ostrowa	1	„
C.....	1	„
Chrzanowska z Jelitowa p. Czerniejewem	1	„
Chrzanowski, Antoni z Trzcianka p. Wąbrzeżnem	1	„
Cwojdziński z Plewisk	1	„
Czachowski, Kornel. w Psieniu pod Pleszewem	1	„
Czarliński, Leon z Zakrzewka pod Toruniem	1	„
Czarliński, Piotr.	1	„
Czaykowski, Józef X. z Antwerpji	1	„
Demski, M. z Lidzbarku	4	„
Dobrogoyski, Stef. z Prusinowa p. Robakowem	1	„
Dolański, Ludwik w Rakowie pod Samborem	1	„
Donimirski, Edw. z Łysowic pod Toruniem	1	„
Drohojowski, Juljan X. z Bruxelli	1	„
Drożyński, Józef w Zemlinie	1	„
Dzwonkowska, Stanisława.	1	„
Fischbach, Max. w Psieniu pod Pleszewem	1	„
Gąsiorowski, K. w Śremie	6	„
Gońska z Logów, Wanda w Bydgoszczy	1	„
Górski, Antoni z Krakowa	2	„
Gruszczyński z Poznania	1	„
Gurski, Henryk w Wołczyszczowicach	1	„
Gutowski, Kaz. w Kołomyi	1	„
Hauer, Franciszek w Zemlinie	1	„
Herbst, Walery w Antonienhütte	2	„
Hoffman, Antoni z Miłosławia	1	„
Hubert, Bolesław z Wrocławia	1	„
J... Dr.	1	„
Jackowski, E. w Sędzicach pod Biskupcem	1	„
Jerzykiewicz, Wład. z Poznania	1	egz.
Jezierski, z Brzyskorzystewki pod Żninem	1	„
Iłowiecka, z W. Uścia p. Chełmnem	1	„
Kalkstein, z Pluskowęs p. Chełmżą	1	„
Kamieński, z Poznania	1	„
Karczewska, Józefa z Czarnotek	1	„
Kędzierski, X. prob. w Murzynowie Kościelném	1	„
Keller, Jan z Jakóbkowa p. Lubawą	3	„
Kempner, Emanuel z Wrocławia	1	„
Kierski, Stef. w Polskich Brzeżnach	1	„
Kiszporski, X. w Gr. Kluberg	1	„
Koehler, Dr. ze Strzelna	1	„
Kostkiewicz, Wacław z Obertyna	1	„
Kowalski, Mikołaj w Żernikach	1	„
Kozłowski, Antoni z Kozłowa	1	„
Krajewska, Bog. z Żychlińskich	1	„
Krajewski, Józef w Żaworach	1	„
Kruszewski, A. z Gniezna	1	„
Krzyżanowski, Józef z Kamieńca	1	„
Kuczewski, Cyprian z Ismaïlji	1	„
Kurnatowski, Nepomucen	1	„
Lange J. B z Gniezna	5	„
Langiewicz, Dr. z Gniezna	1	„
Lavaux, hr. Ludwik z Krakowa	1	„
Leitgeber. Miecz. i Sp. w Poznaniu	15	„
Lipski, Alex. z Brodnicy	1	„
M... K... z N..	2	„
Magdzińska, Józefa z Bydgoszczy	1	„
Malczewski z Piotrkowic p. Srebrną Górą	1	„
Mazurkiewicz, Dr. z Krosna	1	„
Mielcarzewicz	1	„
Mikulski, Stan w W. Strzelcu	1	„
Mittelstet z Kunowa pod Kwieciszewem	2	„
Mönche-Krieg w Berlinie	1	„
Morgenbesser, Alex. w Czerniowcach	1	„
Moszczeński, Ignacy z Wiatrowa	1	„
Nasierowska z Wysocka p. Ostrowem	1	„
Nasierowski w Osieczkowie p. Dłonią	1	„
Niegolewska, Wanda z hr. Kwileckich	1	„
Nowacki z Sojkowa p. Inowrocławiem	1	„
Ossowski. Władysław z Montowa pod Lubawą	2	„
Oświecimski, Alfons z Oświecima	2	„
Pluciński, X. z Kościelca	1	„
Pomorska z Poznania	1	„
Potocka, Albina z Trębowli	1	„
Potworowski, Bron. z Kossowa	1	„
Prądzyńska, J. z Wałdowa	2	„
Praun, Alojzy ze Lwowa	2	„
Priebatsch, J. z Ostrowa	6	„
— Zygfr. ze Śmigla	2	„
Prrzyłuski, Zygm. z Poznania	1	„
Radojewski, Stan. ze Wschowy	1	„
Rakowicz z Torunia	1	„
Reuss, Stefan w Trenchinie na Węgrzech	1	egz.
Richter, F. H. we Lwowie i w Poznaniu	10	„
Rojewski, T. w Małych Pomierkach	2	„
Sczaniecki z Nawry p. Chełmżą	1	„
Sibilski z Bronikowa p. Śmiglem	1	„
Skarzyński, Antoni z Sokołowa	1	„
Sławski, Juljan z Komornik	1	„
Sołtan, Lew, hr. z Waplewa	1	„
Sonulewicz, Fran. Dr. w Tirgul-Neamtu	1	„
Stasińska w Konarzewie pod Stęszewem	1	„
Stefański, W. z Pelplina	1	„
Stowarzyszenie drukarzy polakich w Poznaniu	1	„
Suchorzewska z Boguniewa pod Rogoźnem	1	„
Świderska z Poznania	1	„
Sypniewski, Juljusz z Bydgoszczy	1	„
Szartowicz, Ludw. X. w Zbąszynie	1	„
Szczawiński z Janówca	1	„
Szembek, Alexander hr. ojciec	1	„
Szokalski na Wildzie	1	„
Szułdrzyński, Zygm z Lubasza	1	„
Szumlański, Edmund	1	„
Szyman, Dr. z Gołubia	1	„
Tabaczyński, X. Jan, z Kobylan	1	„
Tomicki, X. z Konojadu	1	„
Towarzystwo Polaków w Leodium	1	„
Towarzysz pancerny z p. Trojaczka	1	„
Traczykowski, aptek. w Czempiniu	1	„
Tylman, Jakób ze Żnina	1	„
Tyszkiewicz hrabina z Sielca	1	„
Waldowski z Michorowa p. Sztumem	1	„
Walżyk, Józef z Chełmna	1	„
Warchliński, Stan. z Samostrzela	1	„
Wąsowicz, Miecz. Dunin z Tarnowicy	1	„
Wicherkiewicz, W. w Endersdorf	1	„
Wierzbicka, M z Sosnówki	2	„
Wild, Karol ze Lwowa	19	„
Wilkońska z L. Paulina	1	„
Wilkxycka, E. z Wabcza	3	„
Wońster, St. z Kotkowa	1	„
Wrońska, Julja z Nowego Miasta w Morawji	1	„
Würtz, X w Grabiu pod Otłoczynem	1	„
Wyczałkowska	1	„
Wysoczyński z Nożyczyna p. Wojcinem	2	„
Zaremba z Gułtów p. Neklą	1	„
Zaremba, Wacław Dr z Pierzychna	2	„
Zawadzki, X. z Bukowiny	1	„
Zboralski, L. z Pleszewa	1	„
Zieliński, Ign. X. z Lubeni	1	„
Żupański, J. K. w Poznaniu	16	„

Razem zaprenumerowano dotąd egz. **245.**

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.